

Program szkół i przedszkoli może wkrótce stać się dla polskich dzieci największym zagrożeniem rozwoju, przeszkodą w kształtowaniu tożsamości. Na naszych oczach szkoła zmienia cel swojego wielowiekowego istnienia – z instytucji przekazującej wiedzę i kształcącej umysły na instytucję formatującą młodych ludzi według zdefiniowanego wzorca. W działaniach resortu nastąpił zamach na podstawowe prawo rodziców do wychowania dzieci.

Wiosną bieżącego roku przetoczyła się przez Polskę dyskusja nad redukowanymi przez minister edukacji Barbarę Nowacką treściami podstaw programowych kształcenia. Wprowadzone zmiany rugowały z nauczania szkolnego treści narodowe, kulturowe i katolickie oraz ograniczały odniesienia do świata realnego na rzecz pozyskiwania informacji drogą cyfrową. Niepokojąco brzmiała ówczesna zapowiedź minister Barbary Nowackiej, jakoby zmiany te były zaledwie przyczynkiem do planowanych w roku szkolnym 2025/2026 kompleksowych przeobrażeń programowych polskich szkół. Z obawą oczekiwaliśmy zatem ujawnienia większej reformy, której datą wprowadzenia nieodparcie kojarzy się z wdrożeniem w państwach członkowskich UE programu konsolidacji edukacji pod nazwą „europejski obszar edukacji”. Pod koniec wakacji ukazał się zwiastun zmian.

Niepokojąca konferencja

29 sierpnia br. Instytut Badań Edukacyjnych (IBE), działając w ramach zleconego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej zadania, zorganizował konferencję zatytułowaną „Od profilu do zmian w systemie edukacji”. Wpisuje się ona w przygotowywany w ostatnich latach proces radykalnych przeobrażeń szkolnictwa. Według informacji osób zaangażowanych w projekt działania instytutu koncentrują się obecnie na wypracowaniu tzw. profilu absolwenta, określonego przez zestaw kompetencji i postaw odpowiadających wyzwaniom XXI wieku, w tym potrzebom rynku pracy. W dalszym toku prac profil absolwenta ma służyć za podstawę przekształcenia programowego szkół wszystkich poziomów edukacyjnych i we wszystkich przedmiotach nauczania.

Cel podjętych prac programowych mógłby wydać się z pozoru słuszny. Profilowanie jest przecież i dziś nieodłączną cechą kształcenia zawodowego, gdzie z poszczególnymi profesjami wiąże się pożądane cechy charakteru i postawy, takie jak uprzejmość kelnera, precyzja ślusarza czy wyobraźnia dekoratora. Szkoły przygotowujące uczniów do zawodu kształcą cechy – atrybuty przyszłej profesji – i rzecz wydaje się właściwa. Także w kształceniu ogólnym nauczyciel może żądać od uczniów postaw, które nauczanie szkolne czynią skutecznym, a współżycie w zespole klasowym harmonijnym – obowiązkowości, zaangażowania, współpracy. Nie o tym jednak mowa. Profil absolwenta, nad którym pracuje IBE, to rzecz nowa, głębsza, poważniejsza.

Opracowane profile mają być aplikowane wszystkim dzieciom, bez wyjątku, na wszystkich poziomach edukacji – od

Politycy chcą „formatować” nasze dzieci

Tworzenie „profilu ucznia” może stanowić niebezpieczne narzędzie społecznej inżynierii



FOT. ANDRZEJ BRICK

przedszkola po maturę. Wprowadzone do podstaw programowych będą decydowały o doborze treści kształcenia w poszczególnych przedmiotach nauczania i o metodach pracy lekcyjnej. W przedszkolach będą formatować niedojrzałe jeszcze przekonania i postawy dziecka, jak można przypuszczać, niekoniecznie w zgodzie z domowym wychowaniem. Są niczym rusztowanie stawiane w celu dokonania przebudowy młodego pokolenia według wyobrażeń i woli prowadzących. A to już musi niepokoić.

Uczeń jako produkt

Kogo szkoła będzie zobowiązana wyprodukować ze swych murów – dziś jeszcze nie wiemy. Prace w Instytucie Badań Edukacyjnych trwają, a do prezentacji profili kompetencyjnych absolwentów i społecznych konsultacji ma dojść w nieokreślonym bliżej terminie. Dziś martwi jednak sam fakt tworzenia takiego projektu. Niepokojąca jest przyjęta metoda zmian programowych, zgodnie z którą uczeń nie jest traktowany jako podmiot systemu szkolnego, lecz jako produkt epoki i element przyszłego rynku pracy.

Metoda prac nad zmianą edukacyjną nie zaskakuje. Neoliberalna transformacja świata politycznego, w którym przyszło nam żyć, od szeregu lat zmienia optykę postrzegania rzeczywistości społecznej z suwerennej, podmiotowej, na zewnętrznej, narzuconej, regulowanej systemem oddziaływań manipulacyjnych. W dokumentach oświatowych Unii Europejskiej młody człowiek ujmowany jest zawsze jednopłaszczyznowo, jako

Opracowane profile mają być aplikowane wszystkim dzieciom, bez wyjątku, na wszystkich poziomach edukacji – od przedszkola po maturę

element przyszłego rynku pracy. Traktowanie dziecka jako produktu szkoły przygotowującej do udziału w rynku jest konsekwencją takiego podejścia.

W 2011 roku rozporządzeniem ministra nauki i szkolnictwa wyższego pedagogika została wyłączona z obszaru nauk humanistycznych i usytuowana w obszarze nauk społecznych. Ta niezauważalna w społeczeństwie zmiana miała ogromne znaczenie w zakresie badań naukowych, przekładając się zarówno na kształcenie nauczycieli, jak i na codzienną praktykę szkolną. Wcześniej pedagogika, jako wyłoniona z filozofii nauka humanistyczna, bazowała na wiedzy o człowieku, jego wychowaniu, samorozwoju, uczeniu się, wprowadzaniu w kulturę i w życie społeczne. Odwoływała się do systemów wartości i norm etycznych. Po 2011 roku pedagogika jako

nauka społeczna powoli traciła z pola widzenia dziecko na rzecz zbioru jednostek podlegających prawom socjologicznym i ekonomicznym, powiązanych instytucjonalnie i podlegających wiedzy o zarządzaniu. Neoliberalizm korporacyjny ujawnił myślenie o szkole i uczniach jako o ekonomicznym projekcie. Położono nacisk na kształtowanie pożądanych na rynku umiejętności oraz tzw. kompetencji miękkich (psychospołecznych), kosztem rozwoju intelektu i wiedzy ogólnej, w planach ograniczanej stopniowo do poziomu docelowego, określonego jako... alfabetyzacja społeczeństwa.

Korporacje nie potrzebują ludzi o szerszych horyzontach. Potrzebują pracowników, także na eksponowane stanowiska, działających w zawężonych przestrzeniach wiedzy i w ramach ściśle określonych procedur. Nasza obawa o próby dostarczenia im przez obecne władze oświatowe pożądanego „produktu” w postaci sprofilowanych kompetencyjnie absolwentów szkół jest uzasadniona.

Uczeń jako osoba wzrastająca

Aby nie zagubić się w zniewalających człowieka ideologiach i nie oddać innym władzy nad naszymi dziećmi, należałoby powrócić do bezpiecznej wychowawczo myśli personalistycznej. Dokładniej, do personalizmu chrześcijańskiego, będącego podstawą katolickiej nauki społecznej. Myśl personalistyczna, niosąc robotnikom w okresie międzywojennym poczucie godności i podmiotowości, ratowała świat chrześcijański przed szerzącą się rewolucją zbrojną. Może i dziś byłaby w stanie uratować nasze dzieci przed pędzącą rewolucją XXI wieku?

W personalizmie człowiek jest osobą – bytem wyjątkowym, stworzeniem świadomym i wolnym, podmiotem działań. Dzięki intelektowi poznaje siebie i otaczającą go rzeczywistość, dzięki duchowi wznosi się ku transcendencji, dzięki wolnej woli jest w stanie kierować światem materialnym i wzbogacać go. Personalizm chrześcijański skrywa w sobie protest przeciw poświęcaniu człowieka jakimkolwiek innym wartościom, nawet wzniosłym, choć nie wyklucza dobrowolnych, czynionych w imię miłości, poświęceń i ofiar. Zawiera w sobie przekonanie o nieskończonej wartości każdego ludzkiego życia i wysoko ceni jego indywidualną strukturę.

W personalizmie zadaniem instytucji jest taka organizacja przestrzeni społecznej, która umożliwi ludziom harmonijny, pełny rozwój osobowości, w tym pozytywnych cech charakteru i specyficznych uzdolnień, wyznaczających ścieżki przyszłej pracy zawodowej i służby społecznej, zwane w chrześcijaństwie powołaniem człowieka. Czyż nie jest to w pierwszym rzędzie wyzwanie dla szkół?

Po naszej stronie jest prawo. Prawo oświatowe w artykule 1 pkt 3 stanowi: „System oświaty zapewnia w szczególności: [...] wychowanie rozumiane jako wspieranie dziecka w rozwoju ku pełnej dojrzałości w sferze fizycznej, emocjonalnej, intelektualnej, duchowej i społecznej, wzmacnianie i uzupełnianie przez działania z zakresu profilaktyki problemów dzieci i młodzieży”.

Dołączanie do s. 12